

NAGRODA NEWBERY

Jedyny  
i Niepowtarzalny  
Ivan



Katherine Applegate

*Dla Helci – MZ*

Tytuł oryginału  
*The One and Only Ivan*

Copyright © 2012 by HarperCollins  
Text copyright © 2012 by Katherine Applegate  
Illustrations copyright © 2012 by Patricia Castelao

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo CzyTam 2014  
Copyright © for the translation by Magdalena Zielińska

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem do reprodukcji  
w całości lub w części, w jakiegokolwiek postaci.

Wydanie pierwsze

Druk: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.

ISBN 978-83-938731-2-8

Opracowanie graficzne i skład: Przemysław Zyzek

Redakcja: Julita Cisowska

Korekta: Renata Falkowska

Wydawnictwo CzyTam  
ul. Przasnyska 20/15, 01-756 Warszawa  
[www.czy-tam.pl](http://www.czy-tam.pl)

*Dla Julii*

*Nigdy nie jest za późno na to,  
by stać się tym, kim mogłeś się stać.*

George Eliot

## *słowniczek*

**Bujanki** – forma zabawy (odnosi się do huśtania na pnączach).

**Chrząkanie** – podobny do odgłosów świni dźwięk wydawany przez dorosłe goryle w celu wyrażenia irytacji.

**9855 dni** (na przykład) – dzikie goryle zwykle mierzą czas porami roku i dostępnością pożywienia. Ivan prowadził rejestr dni. 9855 dni to 27 lat.

**Klops** – wysuszone odchody używane do rzucania w obserwatorów.

**Nie-Berka** – wypchany gorylek, maskotka.

**Oślizgły szympans** (slang; obraźliwie) – człowiek (odnosi się do potu na nieowłosionej skórze).

**Srebrnogrzbiety** – dojrzały samiec goryla, zwykle ponaddwunastoletni, na którego grzbiecie pojawiła się srebrnoszara sierść. Srebrnogrzbiety to symbol władzy, odpowiada za ochronę swojej rodziny.

**Teren** – środowisko życia, terytorium.

**Uderzanie w pierś** – wielokrotne uderzanie w klatkę piersiową jedną lub oboma rękami w celu wydania głośnego dźwięku (stosowane czasem przez goryle jako sposób przestraszenia i onieśmienia przeciwnika).

*cześć*

Mam na imię Ivan. Jestem gorylem.

To nie takie proste, jak się może wydawać.



## *nazwy*

Ludzie mówią na mnie: „Autostradowy Goryl”, „Ta Małpa przy 8. Zjeździe”, „Jedyny i Niepowtarzalny Ivan, Srebrnogrzbity Mocarz”.

Te nazwy odnoszą się do mnie, ale nic o mnie nie mówią. Jestem Ivan, po prostu Ivan, samo „Ivan”.

Ludzie marnują słowa. Rzucają je jak skórki z bananów i pozwalają, by zgniły.

Każdy wie, że skórka jest najlepsza.

Pewnie myślicie, że goryle nie są w stanie was zrozumieć. I pewnie też myślicie, że nie potrafimy chodzić na dwóch nogach.

Spróbujcie przez godzinę chodzić na czworaka, opierając się na kostkach wierzchu dłoni. Powiedzcie sami: jak jest fajniej?



## *cierpliwość*

Przez te wszystkie lata nauczyłem się rozumieć ludzkie słowa. Jednak rozumienie ludzkiej mowy to nie to samo co rozumienie ludzi.

Ludzie za dużo mówią. Trajkoczą jak szympansy i wypełniają świat hałasem, nawet gdy nie mają nic do powiedzenia.

Rozpoznawanie ludzkich dźwięków i powiązanie słów z przedmiotami zajęło mi trochę czasu, ale jestem cierpliwy.

Cierpliwość się przydaje, gdy jesteś małpą.

Goryle są cierpliwe jak kamienie. Ludzie – niezbyt.

## *jak wyglądam*

Kiedyś byłem dzikim gorylem i wciąż właśnie tak wyglądam.

Mam nieśmiałe goryle spojrzenie i przebiegły goryli uśmiech. Noszę na plecach srebrne futro – uniform srebrnogrzbitych. Gdy słońce ogrzewa mnie od tyłu, rzucam majestatyczny goryli cień.

Mój rozmiar sprawia, że ludzie się ze mną porównują. Jednak oni w podmuchach wiatru słyszą słowa kłótni, podczas gdy ja myślę tylko, jak bardzo zachodzące słońce przypomina dojrzałą nektarynkę.

Jestem silniejszy niż człowiek. Sto osiemdziesiąt kilogramów czystej siły. Mam ciało jakby stworzone do walki. Rozpiętość moich rąk jest większa niż wzrost najwyższego człowieka.

Tak samo rozpościera się moje drzewo genealogiczne. Jestem wielką małpą, tak jak i wy, szympansy, orangutany

oraz bonobo – wszyscy jesteśmy dalekimi, podejrzliwymi wobec siebie kuzynami.

Wiem, że to brzmi niepokojąco.

Mnie też trudno uwierzyć, że istnieje jakiekolwiek powiązanie w czasie i przestrzeni, które łączy mnie z rasą niewychowanych klaunów.

Szympansy – nie ma dla nich usprawiedliwienia.

*big top centrum handlowe z automatami do gry  
przy 8. zjeździe z autostrady*

Mieszkam w ludzkim środowisku, zwanym Big Top Centrum Handlowe z Automatami do Gry przy 8. Zjeździe z Autostrady. Jesteśmy dogodnie ulokowani przy międzystanowej autostradzie I-95. Dajemy pokazy trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, o drugiej, czwartej i siódmej.

Mack powtarza to za każdym razem, gdy odbiera telefon.

Mack tu pracuje. Jest szefem.

Ja też tu pracuję. Jestem gorylem.

W Centrum Handlowym na okrągło gra zgrzytliwa muzyka, a małpy i papugi żyją pomiędzy kupującymi. Na środku galerii znajduje się arena z ławeczkami, żeby ludzie mogli posadzić na nich zadki, gdy jedzą precele. Podłoga usłana jest trocinami z martwych drzew.

Mój teren znajduje się przy arenie. Mieszkam tu, bo jestem za bardzo goryłem i niedostatecznie człowiekiem.

Teren Stelli jest tuż obok mojego. Stella to słońca. Ona i Bob, który jest psem, to moi najlepsi przyjaciele.

Obecnie nie mam żadnych przyjaciół wśród goryli.

Mój teren wybudowano z grubych szyb, zardzewiałego metalu i chropowatego betonu. Teren Stelli wyznaczony jest przez metalowe pręty. Teren niedźwiedzia jest z drewna, a papugi – z drucianej siatki.

Trzy moje ściany są ze szkła. Jedna z nich jest pęknięta i w dolnym rogu brakuje niedużego kawałka, wielkości mojej dłoni. Zrobiłem tę dziurę kijem bejsbolowym, który dostałem od Macka na szóste urodziny. Po tym Mack odebrał mi kij, ale pozwolił zatrzymać piłeczkę, która była w zestawie.

Na czwartej ścianie namalowano scenkę z dżungli. Wodospad bez wody, kwiaty bez zapachu i drzewa bez korzeni. Nie ja jestem autorem malowidła, ale podoba

mi się, jak te kształty układają się na ścianie, nawet jeśli słabo przypominają dżunglę.

Mam szczęście, że aż trzy ściany są przezroczyste. Widzę całe Centrum Handlowe i nawet jeszcze trochę świata. Wariackie automaty do gry, różowe kłęby waty cukrowej, ogromny parking pozbawiony drzew.

Za parkingiem jest autostrada, po której samochody pędzą bez końca jak oszalałe. Gigantyczny billboard przy drodze zachęca je do przerwy i odpoczynku, niczym gązle przy wodopoju.

Znak wyblakł, kolory się rozmyły, ale wiem, co tam jest napisane. Mack mi to kiedyś przeczytał: „ZAPRASZAMY DO BIG TOP CENTRUM HANDLOWEGO Z AUTOMATAMI DO GRY PRZY 8. ZJEŹDZIE Z AUTOSTRADY. ODWIEDŹCIE DOM JEDYNEGO I NIEPOWTARZALNEGO IVANA, SREBRNOGRZBIETEGO MOCARZA”.

Niestety nie potrafię czytać, czego bardzo żałuję. Czytanie bardzo by pomogło zapełnić długie, puste godziny.

Pewnego razu miałem nawet okazję spróbować książki, którą na moim terenie zostawił jeden z opiekunów.

Smakowała jak termity.

Billboard przy autostradzie przedstawia Macka w przebraniu klauna, Stellę stojącą na tylnych nogach i wściekłe zwierzę o dzikim spojrzeniu i rozczochranej sierści.



To zwierzę to niby ja. Ale artysta się pomylił, bo ja się nigdy nie złościę.

Gniew jest wartościowy. Goryl srebrnogrzbity używa go, by utrzymać porządek w stadzie i ostrzegać je przed niebezpieczeństwem. Gdy mój ojciec uderzał pięściami w klatkę piersiową, robił to, by powiedzieć: „Uwaga, to ja tu rządzę! Moja złość jest po to, by was ochronić, urodziłem się, by was strzec”.

Na moim terenie nie ma nikogo, kogo mógłbym chronić.



## *najmniejszy cyrk na świecie*

Moi sąsiedzi z Big Top znają fajne sztuczki. Są niezłe wyuczeni i dużo bardziej utalentowani niż ja.

Jeden z sąsiadów potrafi grać w kosza, mimo że jest kurczakiem. Inny prowadzi ciężarówkę, choć jest królikiem.

Miałem kiedyś za sąsiadkę troskliwą fokę o lśniącym futrze, która od świtu do nocy balansowała z piłką na nosie. Jej głos przypominał gardłowe szczekanie łańcuchowego psa w zimną noc.

Dzieci wypowiadały życzenia i wrzucały drobne monety do jej plastikowego basenu. Monety błyszczały na dnie jak płaskie rdzawe kamyczki.

Pewnego dnia, może z głodu, a może z nudów, foka zjadła sto takich monet.

Mack powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Ale się mylił.

Mack nazywa nasze występy „najmniejszym cyrkiem na świecie”. Codziennie o drugiej, czwartej i siódmej ludzie się wachlują, piją oranżadę i klaszczą. Małe dzieci płaczą. Mack w przebraniu klauna jeździ na miniaturowym rowerku. Pies o imieniu Snickers jeździ na Stelli. Stella siada na stołku.

To bardzo wytrzymały stołek.

Ja nie robię żadnych sztuczek. Mack mówi, że wystarczy, że po prostu jestem sobą.

Stella mi powiedziała, że cyrk czasem jeździ od miasta do miasta. I że są w nim ludzie, którzy dyndają na linach zwisających ze szczytu namiotu. Są tam też pomrukujące lwy o błyszczących kłach i słonie, które chodzą gęsiego, trzymając się trąbami za ogony. Słonie wpatrują się w dal, by nie widzieć ludzi, którzy przyszli je zobaczyć.

Nasz cyrk się nie przemieszcza. Siedzimy na miejscu jak stare zmęczone zwierzę, któremu nic się już nie chce.

Po naszym występie ludzie szukają pożywienia w sklepach. Sklep to takie miejsce, gdzie ludzie kupują rzeczy potrzebne im do przetrwania, takie jak balony, T-shirty i czapeczki do zakrywania łysiejących głów. W niektórych sklepach sprzedają stare rzeczy, pachnące kurzem, wilgocią i zapomnieniem.

Całymi dniami obserwuję ludzi gnających od sklepu do sklepu. Tam i z powrotem podają sobie te ich zielone papierki, suche jak stare liście, o zapachu tysiąca rąk.

Szaleńczo polują, tropią, pchają się, gderają. Wreszcie wychodzą, kurczowo ściskając torby pełne różnych rzeczy – jaskrawych, miękkich, dużych. I nieważne, ile mają toreb, zawsze wracają po więcej.

Ludzie są naprawdę mądrzy. Potrafią kręcić różowe chmury, które da się zjeść. Budują terytoria z płaskimi wodospadami.

Ale marni z nich łowcy.

## *znikam*

Niektóre zwierzęta wiodą życie ciche, bez gapiów, lecz nie ja.

Moje życie to jaskrawe światła, wskazywanie palcami i nieproszeni goście. Tuż obok mnie ludzie przylepiają swe małe dłonie do oddzielającej nas szyby.

Ta szyba oznacza: my jesteśmy tu, ty jesteś tam, i zawsze już tak będzie.

Ludzie zostawiają na szkle ślady dłoni – lepkich od słodyczy, śliskich od potu. Każdej nocy zmęczony człowiek przychodzi, by je zetrzeć.

Czasem rozpłaszczam nos na szybie. Odcisk mojego nosa, jak wasze odciski palców, jest wyjątkowy i niepowtarzalny.

Człowiek przeciera szybę, a wtedy ja znikam.

## *artyści*

Na moim terenie nie ma wiele do roboty. Ileż można rzucać klopsami w ludzi?

Żeby zrobić klopsa, trzeba uformować z kupy kulkę wielkości jabłka i ją wysuszyć. Zawsze mam kilka pod ręką.

Nie wiadomo, czemu moi goście nigdy nie mają przy sobie klopsów.

Na moim terenie mam huśtawkę z opony, piłkę do bejsbolu, małeńki plastikowy basen z brudną wodą, a nawet stary telewizor.

Mam też zabawkowego goryla. Dostałem go od Julii, córki tego zmęczonego człowieka, który co noc sprząta Centrum Handlowe.

Goryl ma puste oczy i wiotkie kończyny, ale i tak zawsze z nim śpię. Nazwałem go Nie-Berka.

Berka to imię mojej siostry bliźniaczki.

Julia ma dziesięć lat. Jej włosy są jak czarna trawa, a uśmiech szeroki jak półksiężyc. Mamy wiele wspólnego. Oboje jesteśmy małpami człekokształtnymi i oboje jesteśmy artystami.

To właśnie Julia podarowała mi moją pierwszą kredkę, taką grubą, niebieską. Wsunęła ją przez dziurę razem ze zwiniętą kartką papieru.

Wiedziałem, co robić, bo wcześniej obserwowałem rysującą Julię. Gdy się przeciągało kredką po kartce, zostawiała ona ślad, jak wijący się niebieski wąż.

Obrazki Julii są pełne ruchu i kolorów. Rysuje rzeczy, które nie istnieją: uśmiechnięte chmury, pływające samochody. Rysuje, dopóki nie złamie jej się kredka albo nie podrze papier. Jej obrazki są jak ze snu.

Ja nie potrafię rysować jak ze snu. Nigdy nie pamiętam snów, choć często budzę się z zaciśniętymi pięściami i walącym sercem.

Moje rysunki, w porównaniu do dzieł Julii, są blade i nieporadne. Ona rysuje z głowy, ja rysuję to, co mam w klatce, proste rzeczy wypełniające mi dzień: ogryzek jabłka, skórkę z banana, papierek po cukierku. (Często najpierw zjadam obiekty, które potem rysuję).

I chociaż wciąż rysuję te same rzeczy, nigdy mnie to nie nudzi. Bo gdy rysuję, myślę tylko o tym. Nie rozmyślam, gdzie jestem, o przeszłości ani o przyszłości. Po prostu przesuwam kredki po papierze.

Ludzie nie zawsze rozpoznają, co narysowałem. Mrużą oczy, przechylają głowy, mruczą. Narysuję banana, zwykłego żółtego banana, a oni mówią: „To żółty samolot!” albo „To kaczką bez skrzydeł!”.



W porządku, przecież nie rysuję dla nich. Rysuję dla siebie.

Mack szybko się zorientował, że ludzie są skłonni zapłacić za rysunek zrobiony przez goryla, nawet jeśli nie wiedzą, co przedstawia. Teraz rysuję codziennie. Moje obrazki chodzą po dwadzieścia dolarów w sklepie z pamiątkami naprzeciwko mojego terenu (z ramką – po dwadzieścia pięć).

Gdy jestem zmęczony i potrzebuję odpoczynku, zjadam kredki.



## *kształty w chmurach*

Myślę, że od zawsze byłem artystą.

Nawet gdy byłem bardzo mały, wciąż uczepiony matki, miałem artystycznego nosa. W chmurach widziałem kształty, w otoczkach na dnie strumienia – rzeźby. Chciałem złapać kolory: karmazyn kwiatu, którego nie mogłem dosięgnąć, hebanowy odcień przelatującego obok ptaka.

Nie pamiętam wiele z najwcześniejszego etapu swojego życia, lecz pamiętam, że kiedy tylko miałem okazję, zanurzałem palce w chłodnym błocie i malowałem na plecach mamy jak na płótnie.

Była bardzo cierpliwa. Ta moja mama.

## *wyobraźnia*

Mam nadzieję, że pewnego dnia będę potrafił rysować jak Julia – będę wymyślał światy, które nie istnieją.

Wiem, co myśli większość ludzi. Myślą, że goryle nie mają wyobraźni. Myślą, że nie pamiętamy przeszłości ani nie rozmyślamy o przyszłości.

Jeśli się zastanowić, to chyba coś w tym jest. Przeważnie rozmyślam o tym, co jest, a nie o tym, co by mogło być.

Nauczyłem się nie robić sobie nadziei.

*najbardziej samotny goryl na świecie*

Gdy zbudowano Centrum Handlowe Big Top, pachniało świeżą farbą i sianem. Ludzie odwiedzali je od rana do nocy – tłum przepływał obok mojego terenu niczym kłody drewna na wolno płynącej rzece.

Ostatnio zdarzają się dni, kiedy nikt nas nie odwiedza. Mack mówi, że go to martwi. Mówi, że już nie jestem uroczy. Mówi: „Ivan, straciłeś swój czar, staruszk. Kiedyś byłeś hitem”.

To prawda, że ludzie już u mnie nie przesiadują jak dawniej. Gapią się tylko przez szybę, cmokają, marszczą brwi, podczas gdy ja oglądam telewizję.

– Wygląda na samotnego – mówią.

Nie tak dawno temu mały chłopiec stał przy szybie i płakał tak, że łzy lały mu się strumieniami po gładkich czerwonych policzkach.

– To chyba najbardziej samotny goryl na świecie –  
powiedział, kurczowo ściskając rękę mamy.

W takich chwilach chciałbym, by ludzie rozumieli  
mnie, tak jak ja rozumiem ich.

Nie jest tak źle – chciałem powiedzieć temu chłopcu.  
Do wszystkiego się można przyzwyczaić.

## *telewizor*

Odwiedzający często się dziwią na widok telewizora, który Mack umieścił na moim terenie. Najwyraźniej gorzył wpatrujący się w małe ludziki z pudełka wydaje im się dziwny.

Czasem się jednak zastanawiam: czy to, że oni wpatrują się we mnie w moim małym pudełku, nie jest równie dziwne?

Mój telewizor jest stary. Nie zawsze działa, a bywa też, że mija wiele dni, zanim komuś się przypomni, by go włączyć.

Lubię oglądać wszystko, ale szczególnie podobają mi się kreskówki, bo mają żywe kolory jak dżungla. Bardzo mnie bawi, gdy ktoś poślizgnie się na skórce z banana.

Bob, mój psi przyjaciel, lubi telewizję niemal tak bardzo jak ja. Najbardziej podobają mu się programy o zawodowej grze w kręgle oraz reklamy kociego jeżdżenia.

Razem z Bobem obejrzeliśmy też wiele romansów. W romansach jest dużo przytulania, a czasem też lizanie twarzy.

Jeszcze nie widziałem romansu, w którym główną rolę grałby goryl.

Obaj bardzo lubimy stare westerny. W westernie zawsze ktoś mówi: „To miasto nie jest dość duże dla nas obu, szeryfie”. W westernie łatwo odróżnić, kto jest dobry, a kto zły, i ci dobrzy zawsze wygrywają.

Bob twierdzi, że westerny w ogóle nie przypominają prawdziwego życia.



*program przyrodniczy*

Mieszkam tu od dziewięciu tysięcy ośmiuset pięćdziesięciu pięciu dni.

Sam.

Przez jakiś czas, gdy byłem młody i głupi, byłem przekonany, że jestem ostatnim gorylem na ziemi.

Starałem się za dużo o tym nie myśleć. Trudno jednak zachować entuzjazm, gdy sądzisz, że nie ma już nikogo takiego jak ty.

Pewnego wieczoru, po obejrzeniu filmu o ludziach w czarnych kapeluszach, którzy mieli pistolety i umysłowo ograniczone konie, w telewizji pojawił się inny program.

Nie była to kreskówka ani romans, ani western.

Zobaczyłem bujny las. Usłyszałem śpiew ptaków. Trawa się poruszała, drzewa szumiały.

I wtedy go ujrzałem. Był nieco wyliniały i kościsty i – szczerze powiedziawszy – nie tak przystojny jak ja. Jednak na pewno był to goryl.

Zniknął tak szybko, jak się pojawił, a na jego miejscu zobaczyłem brudnawe białe zwierzę, które jak się dowiedziałem, nazywało się „niedźwiedź polarny”, a potem pulchne stworzenie wodne o nazwie „krowa morska”, następnie kolejne zwierzę i jeszcze inne.

Całą noc nie mogłem spać, bo myślałem o gorylu, którego widziałem przez tamtą chwilkę. Gdzie mieszkał? Czy kiedykolwiek mnie odwiedzi? Czy jeśli gdzieś żyje on, to jest tam też jakaś ona?

A może na całym świecie było nas tylko dwóch, każdy uwięziony we własnym pudełku?



## *stella*

Stella mówi, że jest pewna, że kiedyś spotkam innego prawdziwego goryla. Wierzę jej, bo Stella jest starsza nawet ode mnie, ma oczy jak czarne gwiazdy i wie więcej, niż ja kiedykolwiek będę wiedział.

Stella jest górą. Przy niej jestem kamieniem, a Bob – ziarenkiem piasku.

Każdej nocy, gdy wszystkie sklepy są już zamknięte, a księżyc oblewa świat mlecznym światłem, Stella i ja rozmawiamy.

Nie mamy wiele wspólnego, ale to, co mamy, wystarczy. Oboje jesteśmy wielcy, samotni i oboje uwielbiamy rodzynki w polewie jogurtowej.

Czasem Stella opowiada o swoim dzieciństwie, o liściastych baldachimach drzew ukrytych we mgle i o muzyce płynącej wody. W przeciwieństwie do mnie, pamięta każdy szczegół ze swojej przeszłości.

Stella kocha księżyc i jego spokojny uśmiech. Ja uwielbiam dotyk słońca na brzuchu.

Mówi: „Nieżył ten twój brzuch”, a ja odpowiadam: „Dziękuję, twój też”.

Rozmawiamy, jednak niezbyt dużo. Słonie, tak samo jak goryle, nie marnują słów.

Niegdyś Stella występowała w dużym i słynnym cyrku – do tej pory w trakcie naszych występów robi niektóre sztuczki. Na przykład staje na tylnych nogach, podczas gdy Snickers wskakuje jej na głowę.

Trudno stać na tylnych nogach, gdy waży się więcej niż czterdziestu ludzi.

Jeśli jesteś słoniem cyrkowym i stajesz na tylnych nogach, podczas gdy pies wskakuje ci na głowę, dostajesz nagrodę. Jeśli nie stajesz, w ruch idzie ostro zakończony kij.

Skóra słonia jest gruba jak kora sędziwego drzewa, jednak kij zakończony hakiem przebija ją łatwo niczym liść.

Kiedyś Stella widziała, jak treser bije słońa takim kijem. Samiec słońa jest jak srebrnogrzbiety: szlachetny, opanowany, spokojny jak kobra. Gdy ostrze kija wbiło mu się w ciało, jednym kłębem wysoko podrzucił tresera.

Stella powiedziała, że tamten człowiek, lecąc, wyglądał jak brzydki ptak. I nigdy więcej nie zobaczyła już tego słońa.



## *trąba stelli*

Trąba Stelli jest niesłychana. Stella potrafi nią elegancko i precyzyjnie podnieść pojedynczy fistaszek, połaskotać przechodzącą mysz albo klepnąć w ramię drzemiącego stróża.

Ta trąba jest nadzwyczajna, jednak Stella wciąż nie umie nią otworzyć zasuw w drzwiach rozwalającego się wybiegu.

Wokół nóg Stelli bieżą stare blizny – pamiątka po łańcuchach, które nosiła za młodu, jej bransoletkach, jak mówi. Gdy pracowała w słynnym cyrku, w najtrudniejszym numerze musiała balansować na postumencie. Pewnego dnia upadła i zraniła się w stopę. Gdy okulała i nie nadążała za resztą, cyrk odsprzedał ją Mackowi.

Stopa nigdy do końca nie wydobrzała. Stella nadal kuleje, a gdy zbyt długo stoi w miejscu, robi się zapalenie.

Zeszłej zimy stopa spuchła tak, że była dwa razy większa niż normalnie. Stella dostała gorączki i przez pięć dni leżała na wilgotnej, zimnej podłodze.

To były bardzo długie dni.

Do tej pory nie jestem pewien, czy jej przeszło. Ona nigdy nie narzeka, więc trudno powiedzieć.

W Big Top nikt nie zawraca sobie głowy żelaznymi kajdanami. Gruba lina przymocowana do bolca w podłodze to wszystko.

– Sądzą, że jestem za stara, by robić problemy – mówi Stella. – Starość – dodaje – to przydatny kamuflaż.

## *plan*

Od dwóch dni nikt nie przyszedł z wizytą. Mack jest nie w sosie. Mówi, że z prędkością światła tracimy pieniądze. Mówi, że nas wszystkich posprzedaje.

Gdy Thelma, żółto-niebieska ara, po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut powtarza: „Pocałuj mnie, przystojniaku”, Mack rzuca w nią puszką po napoju. Thelma ma podcięte skrzydła, żeby nie mogła odfrunąć, ale nadal potrafi podskakiwać. Uchyła się w ostatnim momencie.

– Daj dzióbka – mówi, przenikliwie gwizdząc.

Mack ciężkim krokiem idzie do biura i zatrząskuje za sobą drzwi.

Ciekawe, czy odwiedzający mnie ludzie już się mną znudzili? Może pomogłoby, gdybym nauczył się jakiejś sztuczki?

Wydaje się, że ludzie lubią patrzeć, jak jem. Na szczęście zawsze jestem głodny. Mam smykałkę do jedzenia.

Srebrnogrzbity musi zjadać dwadzieścia kilogramów pokarmu dziennie, jeśli chce pozostać srebrnogrzbitym. Dwadzieścia kilogramów owoców, liści, nasion, łodyg, kory, pnączy i spróchniałego drewna.

Lubię też od czasu do czasu przekąsić owada.

Postaram się jeść więcej. Może wtedy więcej ludzi będzie nas odwiedzać. Jutro zjem dwadzieścia trzy kilo, może nawet dwadzieścia pięć.

To powinno uszczęśliwić Macka.